Joseph Roesch MIC

Nasza wdzięczność i odpowiedzialność za dar powołania

Konferencja na sierpień

Znakomity brytyjski aktor, Sir Alec Guiness, wychował się jako członek Kościoła anglikańskiego. Będąc dorosłym, przeszedł na katolicyzm. Pewnego dnia, podczas kręcenia filmu we Włoszech, skorzystał z okazji, aby odbyć rekolekcje duchowe w klasztorze benedyktyńskim – prawdopodobnie na Monte Cassino. Gdy tam przybywał, zapytał jednego z zakonników: „Co jest najtrudniejszym w byciu mnichem?" I zakonnik natychmiast odpowiedział: „Inni mnisi!". Każdy z nas, który przeżył we wspólnocie parę lat, przyzna, że ta odpowiedź zawiera w sobie pewną prawdę. Nie łatwym jest współżyć z innymi. Pewne przyzwyczajenia i dziwactwa ludzi, z którymi wraz mieszkamy, czasem utrudniają nam rozpoznanie faktu, iż nasze powołanie jest darem Bożym. Sprawa mieszkania we wspólnocie może również utrudnić uświadomienie sobie faktu, iż inni członkowie tej wspólnoty są dla nas wielkim darem Bożym. Możliwe, że czasem chce się nam powiedzieć: „Wolałbym oddać z powrotem niektóre z tych prezentów!". Sądzę, że był to św. Benedykt, który kiedyś powiedział, że jeśli nie masz jeszcze takiego członka klasztoru, z którym trudno jest się pogodzić, to idź i znajdź takiego! Droga życia zakonnego jest szkołą doskonałości i możemy wzrastać w cnotach, ucząc się wspólnego życia w przebaczeniu i miłości chrześcijańskiej.

Pary małżeńskie napotykają na ten sam problem. Stojące przed nimi zadania codzienności czasem powodują, że trudno jest docenić wielką tajemnicę, którą jest stan małżeński – odzwierciedlenie związku Chrystusa i Jego Kościoła oraz stanu ślubnego, który Bóg pragnie zawrzeć z całą ludzkością. I właśnie dlatego dni rekolekcji, takie jak dzisiejszy, są tak bardzo istotnym elementem naszego życia zakonnego. Jeśli nie damy sobie okazji odejść na chwilę od nurtu codziennych zajęć, nabrać perspektywy i postarać się zobaczyć „wielki obraz" naszego powołania oraz tajemnicy życia konsekrowanego, to może przyjść pokusa zadawania sobie pytań: „Co ja tutaj robię? Musi być jakaś łatwiejsza droga!".

A więc jak możemy wzrastać we wdzięczności za dar powołania i jak możemy być odpowiedzialni za ten dar? Pomóc w tym może powrót do pytania, które jest zadawane każdemu kandydatowi do życia zakonnego: „Dlaczego tu jesteś?" Zastanawiając nad przyczyną, która skłoniła mnie do przyłączenia się do marianów, powiedziałbym że odczułem wezwanie Boże, aby zostać księdzem i zakonnikiem. Nie doznałem nagłego olśnienia jak św. Paweł na drodze do Damaszku, ale miałem stałe przynaglające uczucie, które mnie nie chciało opuścić. Jeżeli Pan Bóg raz wezwie nas, to już nie zmieni zdania lub uzna, że się pomylił ze względu na nasz sposób

życia. Pan ma plan względem każdego z nas i będzie nas „gonił” jak „Niebiański Gończy Pies”. Respektuje naszą wolną wolę, a więc możemy nadal uciekać przed Jego wezwaniem, ale On znajdzie sposób, aby nas „dogonić” i przekonać, abyśmy odpowiedzieli „tak”. A ponieważ przyszedłem do wspólnoty, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga (a na pewno nie zasługiwałem na takie wezwanie, zważywszy na tryb życia, który prowadziłem przed przyłączeniem się do wspólnoty), to czułem się w obowiązku dziękować Bogu za moje powołanie, gdyż jest to ogromna niezasłużona łaska. Dlatego więc powinienem wziąć na siebie odpowiedzialność za ten dar, gdyż zbyt łatwo mógłbym go nie docenić i czuć pokusę odrzucenia go.

Czytając „Dziennik duchowy” bł. Jerzego, zawsze uderzało mnie to, jak bardzo pragnął on prowadzić życie zakonne. Nie chciał być biskupem wileńskim, ale żyć we wspólnocie i pomóc w odnowieniu naszej rodziny zakonnej. Nie miał sposobności odbycia nowicjatu. (Niektórzy z nas pewnie powiedzą: ale szczęściarz!). Zamiast tego, szukał kontaktu z członkami innych wspólnot, aby dowiedzieć się jak prowadzić życie zakonne i jak dokonać odnowy naszej wspólnoty. Był dobrze zaznajomiony z regułami wielu różnych wspólnot. Gdy mieszkał w pałacu biskupim w Wilnie, przestrzegał porządku dziennego zakonnika. Umieścił Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie w swojej kapliczce, jak tylko uzyskał na to pozwolenie w marcu 1919 roku. Wstając na ogół o 5-tej rano, czynił medytację o 5.30. Służba i kucharz zazwyczaj otrzymywali tematy do medytacji poprzedniego wieczoru w kaplicy, i przystępowali do komunii św. podczas Mszy św., którą celebrował o godz. 6 rano. Prawdopodobnie, kucharz należał do jakiejś tajnej wspólnoty religijnej. Gdy tylko było możliwe, odmawiał modlitwy wieczorne wspólnie z trzema księżmi, który mieszkali wraz z nim (niektórzy z nich byli marianami). Jego przykład powinien przynaglać nas do pozostania wiernymi naszemu życiu modlitwy. Często powtarzał, że powinniśmy znaleźć równowagę pomiędzy życiem aktywnym i kontemplacyjnym, ponieważ jedno karmi drugie.

W pracy „Idea przewodnia Zgromadzenia i jego duchowość”, bł. Jerzy napisał także: „pozostałych powinni tak mocno utwierdzić w ich powołaniu – jak też muszą oni być zobowiązani pod przysięgą – ażeby trwali w powołaniu bez względu na napotykane trudności. A nawet i złe warunki socjalne, rozproszenie, wygnanie lub uwięzienie nie mogą osłabić ich zdeterminowania”. Zastanówmy się przez chwilę nad umieszczoną w Rytuale Mariańskim formułą obietnicy trwania w Zgromadzeniu bez względu na trudności. Sięga korzeniami do „Norma vitae” bł. Stanisława Papczyńskiego i jest wypowiadana zaraz po złożeniu ślubów wieczystych.

Nadto przyrzekam na zawsze, † że będę się starał przy pomocy łaski Bożej † o trwanie w Zgromadzeniu † i nigdy z jakiegokolwiek powodu † nie przyczynię się do naruszenia karności, † lekceważenia jej lub wyłamywania się, † lecz przeciwnie, † przyrzekam, że dołożę wszelkich starań, † by nawet w czasie przebywania poza wspólnotą † urządzić swe życie zgodnie z Konstytucjami i Dyrektorium Zgromadzenia † oraz pozostawać we właściwej łączności z Przełożonymi i resztą Braci.

Przykład naszych współbraci – naszych poprzedników – którzy znosili prześladowania w różnych krajach i różnych okresach historii, ale przetrwali w powołaniu, powinien nas inspirować do tego, aby nigdy się nie poddawać, ale pokonywać wszelkie przeszkody i przeżywać nasze powołanie aż do końca życia.

W tym momencie pomocą może służyć chwilowa refleksja nad teologią powołania. Teolog szwajcarski, Hans Urs von Balthasar mówił o unikalności misji, którą każdy ochrzczony człowiek otrzymuje od Boga. Nazywa proces poznawania, przyjmowania, i przeżywania otrzymanej misji *personalizacją* w Chrystusie. Stara się zgłębić tradycyjne określenie filozoficzne osoby przez powiązanie z chrześcijańskimi koncepcjami misji i powołania. Obejmuje to przeżywanie powołania i stawanie się osobą, świętym, czyli tym, do czego Bóg powołał daną osobę. Uczestnictwo w sakramentach, zwłaszcza chrztu i Eucharystii, udział w misterium paschalnym naszego Pana oraz w Ciele Chrystusowym, daje każdemu z nas dar osobowości, ale także formuje nas jako wspólnotę. Każda indywidualna misja pochodzi od konkretnej osoby, ale celem jest umocnienie całego Ciała Chrystusowego. Każda konkretna osoba jest osobą teologiczną, posiadającą unikalną rolę do odegrania w świętych obcowaniu, łącznie ze stawaniem się wzorem dla innych poprzez danie dobrego przykładu. Naszym powołaniem jest przejąć mentalność Chrystusa i głosić ją światu. Nikt nie czynił tego w sposób bardziej doskonały, niż Niepokalana, w której nie było żadnych przeszkód do płynięcia Bożych łask. Im bardziej każdy członek Kościoła wzrasta w świętości, tym bardziej przejrzyście ujawnia się natura Kościoła. Kościół ma zostać Oblubienicą bez zmazy.

A co z Jezusową misją? Boskie *Logos* poczęte przed wiekami od Ojca, przez wieki istniało w łączności z Ojcem. W Jezusie widzimy identyczność Jego przedwiecznym wyborem a tymczasowym powołaniem i misją. Jezus jest jednym z Ojcem i wolą Ojca. W wieczności nieba, Boskie Logos wyraziło zgodę na Wcielenie. Jest to unikalny przypadek, w którym osoba i misja są całkowicie zbieżne. Balthasar stwierdza, że „sednem Jego tożsamości jest Jego misja od Boga (*missio*), która jest identyczna z Osobą *w* Bogu oraz *jako* Bóg (*processio*)". Ewidentnie, jest to inaczej w naszym przypadku, gdyż potrzeba rozeznania, przyjęcia oraz wzrastania w naszych indywidualnych misjach jest czymś co ma nastąpić w przeciągu czasu. W roku 2008 ks. Zdzisław Żywica głosił rekolekcje w Polsce, Brazylii i Stanach Zjednoczonych, w których powiedział podobną rzecz. Każdy z nas potrzebuje odkryć swój indywidualny charyzmat w ramach charyzmatów wspólnoty i w odniesieniu do charyzmatu Założyciela. Możemy odkryć ten charyzmat poprzez modlitwę, poprzez przeanalizowanie naszego życia, poprzez rozważanie konkretnego obrazu Boga, itd.

Unikalna tożsamość Jezusa wynika z faktu, że Ojciec posłał Go aby zbawił nas od naszych grzechów. Jego imię dokładnie oznacza „Pan zbawia". Balthasar stwierdza: „Właśnie ze swojej misji Jezus dowiaduje się o tym kim jest – Syn Ojca, odmienny od innych istot ludzkich". Stworzenie świata, które jest częścią *processio*, wychodzącego od Ojca, znajduje swoje spełnienie w *missio* Syna. Misją Syna jest przynieść światu doświadczenie samo-wyczerpującej się miłości odnalezionej w Trójcy, oraz ukazać nam Jego prawdziwego Ojca. W „zradzaniu" Syna przed wiekami, Ojciec wiecznie dzieli się z Nim pełnią boskiej wolności. W zamian, Syn wiecznie zwraca się do Ojca z wdzięcznością. Od pierwszego momentu *missio* (posłania) Syna do świata przez Ojca, Syn jest w drodze powrotnej do Ojca.

Wieczne Słowo było otwarte na przyjęcie misji od Niezrodzonego Ojca. Otwartość [skłonność przyjmowania] jest także częścią natury stworzenia, które jest wtórnym, chłonnym i żeńskim w stosunku do Boga. Istotnym jest, aby o tym pamiętali wszyscy członkowie Kościoła, którzy pragną rozpoznać i otrzymać od Boga swoje powołanie i indywidualną misję. Balthasar mówi o wewnętrznym dramatycznym wymiarze teologicznej osobowości, w której człowiek może rozpoznać kim Pan Bóg pragnie, aby został, co często nie jest tym, kim on sam myśli, że zostanie. Ojcowie soborowi Soboru Watykańskiego II, a później i papież Jan Paweł II, nauczali

że człowiek, aby mógł poznać samego siebie, musi patrzeć na Chrystusa. „W rzeczywistości tylko w misterium Słowa, które stało się Ciałem, staje się jasnym misterium człowieka [...]. W samej rewelacji misterium Ojca i Jego miłości, Chrystus Pan, Chrystus nowy Adam w pełni objawia człowiekowi jego samego i wydobywa na światło dzienne jego najwyższe powołanie".

Jezus staje się Jagnięciem, które zostało stracone. Jezus poddał się nieustannemu prowadzeniu przez Ducha, który ujawnia w każdym momencie wolę Ojca. Balthasar postrzega ujawnienie siebie człowiekowi przez Boga-Ojca w przeciągu czasu jako identyczne z łaską. Bóg pragnie dawać nam samego siebie w każdej chwili. Pragnie, abyśmy byli otwarci na przyjęcie Jego darów, które dla nas przygotował. Balthasar postrzega otwartość jako absolutnie niezbędny i istotny składnik miłości ze względu na potrzebę przyjęcia po to, aby dar mógł naprawdę stać się darem. Maryja była otwarta na ten jedyny w swoim rodzaju dar, który Bóg pragnął uczynić dla świata – Jego Wiecznego Syna.

Perspektywa naszego życia, którą możemy zobaczyć w ciągu tych rekolekcji, powinna zostać przekształcona w stosunek wdzięczności, który możemy przeżywać każdego dnia. Nie będzie brakowało pokus, aby wpaść w cynizm czy zgorzknienie. W ślad za Maryją powinniśmy głosić wielkość Pana i radować się Zbawicielem nawet pośród dokuczliwych obowiązków i przeszkód codzienności. Kultywując stosunek otwartości na wolę Boga, w ślad za przykładem Matki Najświętszej i Jej „fiat", może dać wielkie poczucie swobody. Bóg albo zezwolił albo zapragnął tego co się w naszych życiach wydarza. Przyjmowanie wszystko co się nam zdarza – i to dobre i to złe – oraz zgoda na to, aby Duch Święty nas prowadził, może załagodzić stres, który sami na siebie ściągamy z powodu decyzji robionych w obliczu trudności. „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?" (Hiob 2,10).

W historii życia zakonnego znajdujemy niezliczone przykłady świętych, których ich współbracia nie rozumieli, posądzali lub wyśmiewali. Zaraz nasuwają się św. Franciszek z Asyżu, św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża, bł. Stanisław Papczyński i św. Faustyna. Święta Bernadetta zapadła raz na chorobę, która zaprowadziła ją do infirmerii. Jedna z pracujących tam sióstr pomyślała, że ona po prostu próbowała uniknąć chodzenia do kaplicy na modlitwę wraz z innymi. A więc zapytała św. Bernadettę z pogardą: „I cóż sobie siostra tu porabia?". Odparła na to spokojnie: „Wykonuję moją pracę. Jestem chora". Cóż to za wspaniała nauka płynie dla nas z tej prostej odpowiedzi! Jesteśmy powołani po to, aby przyjmować wszystko, co nam przychodzi w każdej danej chwili; po to, aby usiłować zobaczyć rękę Bożą w różnych okolicznościach naszego życia i starać się nieustannie spełniać Jego wolę; po to, aby nie posądzać i nie uogólniać zachowań naszych współbraci, gdyż Bóg jedyny może czytać w głębi serc.

Matka Najświętsza służy nam przykładem tego, jak być odpowiedzialnym za dar powołania poprzez posłuszeństwo, które zostało wyrażone w Jej „fiat" i Jej otwartości na dary Boże. Rozważanie przez Nią rzeczy, które się zdarzały w Jej życiu, może przynaglić nas do tego, aby upewnić się, że żyjemy zgodnie z regułą, która zachęca nas do spędzenia każdego dnia czasu na modlitwie w pamięci. W swojej ostatniej książce „Jezus z Nazaretu" papież Benedykt XVI mówi o pamięci Maryi. Stwierdza, że Jej pamiętanie jest przede wszystkim przechowywanie w pamięci zaistniałych wydarzeń, ale także oznacza to skonfrontowanie ich wewnętrznie. Nie jesteśmy w stanie natychmiast rozpoznać w pełni sens tego, co się wydarza w naszym życiu. Często pędzimy przez życie z karkołomną prędkością. W dzisiejszych czasach jesteśmy ciągle „bombardowani" zewnętrznymi bodźcami, powodowanymi technologią i reklamą. Musimy znaleźć czas na ciszę i modlitwę, abyśmy mogli stać się pokornymi Duchowi Świętemu, który zaprowadzi nas do

prawdy. Tylko stopniowo możemy poznawać sens wydarzeń naszego życia, a stąd też i sens samego życia. Poddawać się powołaniu – to nie jest coś, co się robi raz tylko, ale raczej jest to czymś, co musimy robić nieustannie. Pan nie ustaje wołać nas, aby awansować na drodze, aby przenikać wciąż głębiej. Prośmy Pana Boga każdego dnia o dar powołania i prośmy także o dar podjęcia odpowiedzialności za niego!

Pytania do refleksji:

1. Dlaczego tu jestem?

2. Czy w ciągu mojego życia zakonnego stało mi się łatwiej czy trudniej rozpoznawać moje powołanie jako rzeczywiście dar od Boga?

3. Cóż mógłbym praktycznie zrobić w moim życiu, aby żywić stosunek wdzięczności za dar powołania i dar moich współbraci we wspólnocie?

4. W jaki sposób Bóg wzywa mnie do podjęcia większej odpowiedzialności za dar powołania?